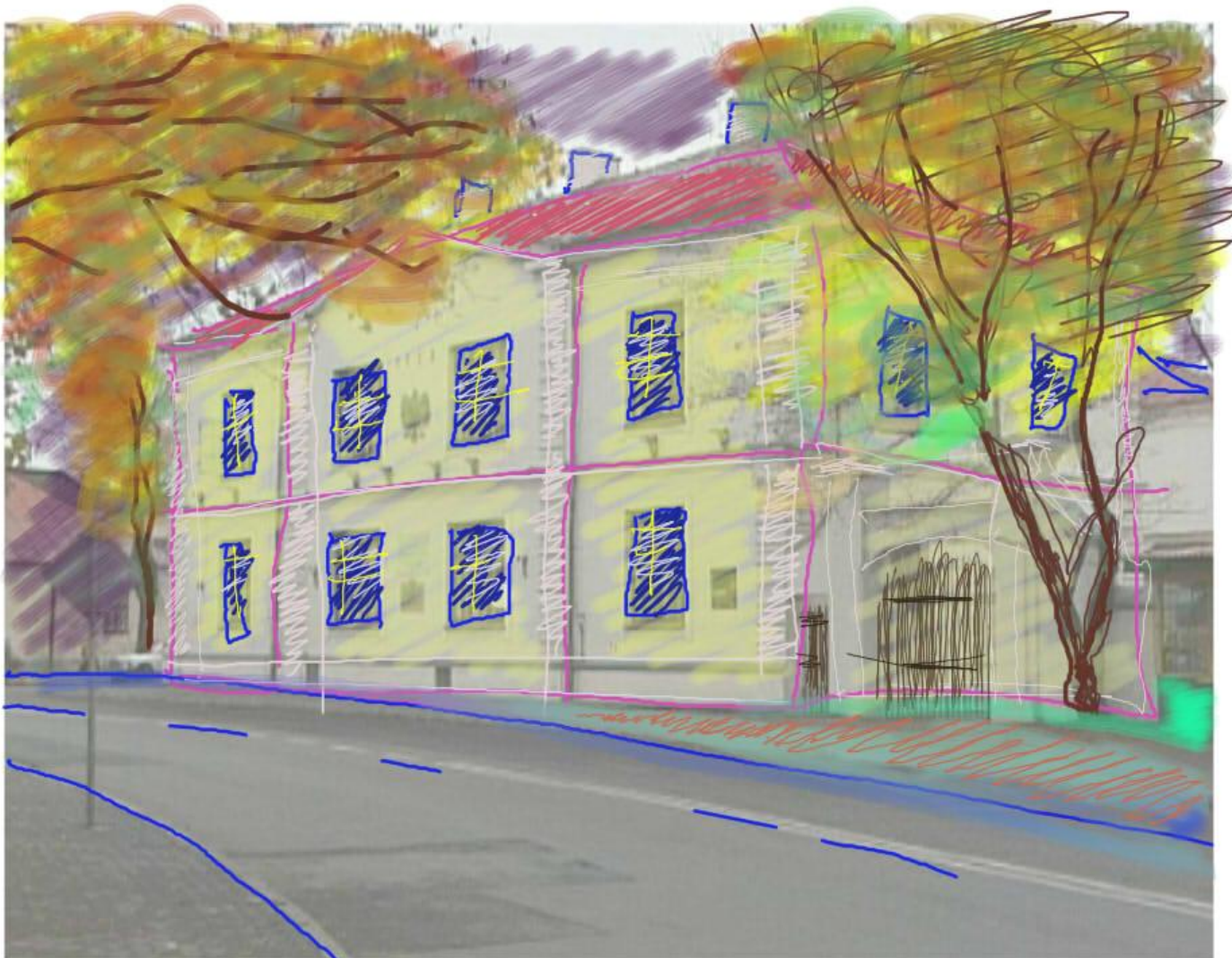


THE KRASZAK TIMES



Pierwsze wydanie humanistyczne, a w nim

TO, CO HUMANIŚCI LUBIĄ NAJBARDZIEJ (dla ducha i ciała):

- ✓ **Literatura:** Rafał Wojaczek, *Stracone marzenia* Carrie Neale, Kącik poetycki
- ✓ **Historia i wos:** Zagadki starożytności, Cud nad Wisłą, Kryzys na Ukrainie
- ✓ **Muzyka:** Relacje z koncertów- Metallica i Justin Timberlake
- ✓ **Sztuka:** Subiektywnie o *Mieście 44* i Tworki- stworki-przetworki
- ✓ **Kulinaria:** Przepis na tartę kawową
- ✓ **Sport i okolice:** Podsumowanie pięciu europejskich lig piłkarskich
Brzuchy po kolana, czyli Natalia w Oregonie

Z okazji święta

Komisji Edukacji Narodowej

naszym nauczycielom, wychowawcom i wszystkim pracownikom szkoły
życzymy satysfakcji i radości z wykonywanej pracy,
więcej czasu dla siebie i bliskich,
spełnienia marzeń
oraz zdrowia i wszelkiej pomyślności.



Serdecznie witamy w nowym roku szkolnym!

To wydanie „The KRASZAK Times” jest wyjątkowe, ponieważ w całości zostało zredagowane przez uczniów klasy III c pod czujnym okiem sorki Małgorzaty Tokarskiej.

Jak na prawdziwych humanistów przystało, w tej edycji zawarliśmy wiele ciekawych artykułów o tematyce historycznej, artystycznej, społecznej i sportowej.

Znajdziecie w niej spostrzeżenia na temat kultury amerykańskiej, poczynione przez naszą koleżankę, Natalię Bartosiewicz, która, jak wszystkim wiadomo, odniosła wielki sukces na lekkoatletycznych Mistrzostwach Świata Juniorów w Eugene. Polecamy również kącik poetycki zawierający wiersze młodych obiecujących poetów z naszej klasy. Warte przeczytania są także artykuły o koncertach dwóch zagranicznych ikon muzycznych – zespołu Metallica i Justina Timberlake’a.

Redakcja

Biała Podlaska 14.10.2014.

Brzuchy po kolana

Ku waszemu zaskoczeniu nie będzie to kolejny artykuł o tym, którą dietę i jaki plan treningowy należy wybrać, aby zrzucić tytułowy brzuszek. Będzie to artykuł zawierający pewne wspomnienia i spostrzeżenia, które zabrałam ze Stanów Zjednoczonych.

Stereotypy na temat Ameryki krążą wszędzie i wśród wszystkich ludzi. Większość uważa Stany za lepszy świat zza Oceanu, kraj najczystszej demokracji i wolności, miejsce, gdzie wszystko jest lepiej rozwinięte a ludziom wystają dolary z kieszeni. Na pewno pytając was o to, z czym kojarzy wam się Ameryka, otrzymałabym mnóstwo różnych odpowiedzi, część na pewno byłaby wykreowana przez masowe produkcje filmowe, część przez teledyski z MTV, jeszcze inne właśnie przez stereotypy. Co ja mam do powiedzenia na temat odległego kontynentu?

W USA byłam prawie trzy tygodnie, dokładnie dwadzieścia dni. Nie był to wyjazd prywatny, brałam udział w obozie klimatycznym w Portland, a następnie w Mistrzostwach Świata Juniorów w Eugene (oba miasta znajdują się w stanie Oregon). Co zaskoczyło mnie jako pierwsze, to pogoda. Dni były znacznie chłodniejsze niż w Polsce, a noce były BARDZO zimne. Spałam w bluzie, a i tak każdy sen był przerywany przez chłód. College, w którym nas umieszczono, warunkami przypominał średniego standardu bursę - stare meble, brak poszewki na kołdrę, zamiast niej

drugie prześcieradło, zacinające się okna. Wiadomo, że jak na Amerykę, oczekiwań nie zaspokoiliśmy... Cóż, kwestia przyzwyczajenia.

Jedzenie - mój czuły punkt. Nie, najczulszy. Zawód życia. Słyszałam o hamburgerach, o tłustych potrawach, o słodkich pancake'ach, o chlebie tostowym, ale nie brałam tego na poważnie, jadąc jako sportowiec, reprezentantka kraju. „Na pewno nam będą zdrowo gotować, przecież wiedzą, że z czegoś biegać musimy, z burgerów to średnio, nie?” - tak myślałam. Niestety, nie to, o czym myślałam, a to, co słyszałam okazało się prawdą. Codziennie na śniadanie jadłam kilka pancakes'ów z ugotowanymi na słodko owocami lub syropem klonowym. Na obiad dostawaliśmy na zmianę: hamburgery, tłuste, smażone makarony lub tortillę. Wszystko smacznie wyglądało. I tylko wyglądało. A deser? Owszem, codziennie ciasta, ciasteczka i zawsze obecna na stołówce lodówka z lodami. Zapytaj mnie co można zrobić w Stanach, odpowiem, że na pewno przytyć.

„Brzuchy po kolana” widziałam na własne oczy. Kobieta mijająca mnie podczas treningu na stadionie była posiadaczką jednego z nich. Wykończona treningiem dziękowałam przestworzom za to zmęczenie i jego skutki uboczne na moim ciele. Ludzie, których tam widziałam, byli przerażająco otyli, chorobliwie, okropnie otyli. Tego stereotypu nie obalę, to prawda, Ameryka jest krajem otyłych ludzi. Mimo fizycznej brzydoty są piękni

mentalnie, niezwykle otwarci, życzliwi i mili. Nie wsiądziesz do autobusu nie przywitany miło, nie zapytany jak się miewasz, nie zrobisz sobie zdjęcia, zanim ktoś mijający Cię nie zapyta, czy może zrobić je za Ciebie.

Stereotyp o krzykliwych czarnoskórych też jest prawdą. Tańczą, śpiewają, głośno rozmawiają i nie odczuwają stresu, a przynajmniej idealnie go maskują, jeśli tak nie jest.

Co do wystających z kieszeni dolarów - na żadnym polskim dworcu nie widziałam tylu żebraków, ilu w centrum Portland. Ich marny obraz kontrastował z luksusowymi samochodami stojącymi na ulicach. To trzeba przyznać, tylu mustangów nie zobaczycie w Polsce.

Wszystko, co zobaczyłam i przeżyłam w Ameryce ani trochę mnie nie utwierdziło w tym, że to lepszy kraj. Może to że mną jest coś nie tak, a może mam w sobie coś z nacjonalisty i NAWET GDYBY, to i tak nie przyznam, że tam było mi lepiej. Nie było, po prostu wielbię Polskę, nasza specyficzna mentalność trochę śmieszy, trochę smuci, ale jest tylko nasza.

Natalia Bartosiewicz



CUDU NIE BYŁO

Bitwę pod Warszawą w roku 1920-bitwę, która ocaliła Europę od komunizmu, a Polskę przed utratą suwerenności, uznaną przed lorda Edgara d'Abernona za 18. decydującą bitwę w dziejach świata, Polacy ochrzczili mianem cudu nad Wisłą. Tylko o jakim cudzie mówimy?

Bolszewicy są pod Warszawą, marszałek Piłsudski wraz z szefem sztabu Tadeuszem Rozwadowskim oraz Kazimierzem Sosnkowskim opracowują plan obrony i kontrataku. Postanowiono wykorzystać plan przygotowany na podobną sytuację z wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. opracowany przez gen. Ignacego Prądzyńskiego. Wtedy pozostał tylko na papierze, ale w nowej sytuacji miał on wejść w życie. W tym celu nad Wieprzem ulokowane zostają 3. i 4. armia, dowodzone przed Edwarda Rydza-Śmigłego, które w decydującym momencie mają przeprowadzić kontratak i wyjść na prawe skrzydło. wojsk bolszewickich. Kontruderzenie rozpoczyna się dnia 16 sierpnia i kończy ogromnym sukcesem.

Oddziały Armii Czerwonej nie spodziewały się uderzenia wojsk polskich i poniosły przerażającą klęskę. Atak bolszewicki został odparty, Warszawa ocalona przed hordami zdziczałych krasnoarmiejców, a Europa mogła odetchnąć z ulgą. Ekspansja komunizmu została powstrzymana.

Sukces stał się powodem kolejnych spekulacji i sporów, tak charakterystycznych dla naszego narodu i mających miejsce po każdym ważnym wydarzeniu dziejowym.



Głównym tematem dyskusji było to, kto jest prawdziwym bohaterem i kto najbardziej przyczynił się do zwycięstwa. Jedni przypisywali je Weygandowi, inni Hallerowi, najwięcej słuszności mieli Ci, którzy stwierdzali, że był to Piłsudski, zaś najwięcej prawdy byłoby, gdyby mówiono, że był to duet Piłsudski-Rozwadowski.

Jednak największą popularnością wśród Polaków nadal cieszy się mit „Cudu nad Wisłą”, według którego o losie bitwy miała zadecydować Maryja, czczona od wieków jako Królowa Polski. Autorem tego określenia był Stanisław Stroński, związany z Narodową Demokracją. 15 sierpnia Kościół Katolicki obchodzi święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Połączono obie daty, bitwy i święta, uzyskując idealne hasło propagandowe, które było później popularyzowane przez środowiska endeckie, od zawsze nastawione wrogo do Piłsudskiego. Po raz kolejny zwolennicy Romana Dmowskiego, antagonisty Marszałka, postanowili umniejszyć rolę Piłsudskiego. Slogan trafił na podatny grunt, bowiem Polacy są narodem bardzo religijnym i lubią przypisywać

zasługi związane ze zwycięstwami militarnymi siłom nadprzyrodzonym, a rola Kościoła w kształtowaniu świadomości była i nadal jest duża.

Nie wiem skąd to się bierze, ale Polakom łatwiej jest przyjąć tezę, że zwycięstwo zawdzięczają „cudowi”, a nie własnym siłom. Mit ten mocno zakorzenił się w świadomości Polaków, był podtrzymywany przez Kościół, a także artystów. Jerzy Kossak, malując w roku 1930 swoją interpretację bitwy warszawskiej, która z czasem stała się najbardziej rozpoznawalnym obrazem z okresu wojny polsko-bolszewickiej, zamieścił na płótnie wizerunek Matki Boskiej prowadzącej szarżę niebiańskiej husarii (sic!). Właśnie taki obraz bitwy pozostał w pamięci Polaków. W okresie komunizmu wojna roku 1920 i bitwa pod Warszawą były skrętnie pomijane, co teraz znamienne odbija się w stanie wiedzy starszych pokoleń na ten temat. Brak informacji o tych wydarzeniach w szkole jeszcze bardziej pomógł w podtrzymaniu mitu o „cudzie”. I tak to pozostało, do czasów obecnych.

Tylko żadnego cudu nie było!

Zacznijmy od tego, że dzień 15 sierpnia 1920 nie przyniósł żadnych zmian na polu bitwy, trwała walka, ze zmiennym szczęściem dla obu stron. 14 sierpnia bolszewicy odnieśli zwycięstwo pod Radzyminem, a nazajutrz Polacy obronili atak pod Ossowem i Zielonką, odzyskali Radzymin. Można by rzec, że 15 sierpnia był kolejnym zmuśnym dniem ciężkiej walki. Dopiero dnia następnego nadeszła poważna zmiana na korzyść Polaków, ponieważ do kontrataku ruszyła tzw. grupa uderzeniowa znad Wieprza, zaś 17 sierpnia sytuacja była

już opanowana. Zwycięstwo znalazło się po stronie Polski.

Teraz należy zwrócić uwagę, że powodzenia na przedpolach Warszawy zawdzięczamy świetnie opracowanemu planowi kontrofensywy oraz wykorzystaniu błędów taktycznych przeciwnika i jego sporów wewnętrznych, o których dowiedzieliśmy się całkiem niedawno. Otóż pomiędzy dwoma frontami Armii Czerwonej, które nacierały na Warszawę i Lwów, w pustą przestrzeń pomiędzy nimi wprowadzono skonstruowane ad hoc ugrupowanie osłonowe, znane pod nazwą Grupy Mozyrskiej. Posiadało ono bardzo niską wartość bojową, słabe morale i małą przydatność na polu walki. Zresztą Tuchaczewski nie spodziewał się kontry ze strony Polski, więc był przekonany, że to wystarczy, aby wypełnić lukę. Jak bardzo się mylił. Polski sztab posiadał informacje na temat Grupy Mozyrskiej. Jej słabość została wykorzystana bezlitośnie. Dwie polskie armie, które zostały przeznaczone do kontrofensywy stanęły właśnie naprzeciwko niej. Stosunek sił na tym odcinku wynosił 5:1 na korzyść wojska polskiego. W chwili rozpoczęcia uderzenia, 16 sierpnia, Polacy bez problemu pobili ten słaby oddział i wyszli na skrzydło właściwych oddziałów bolszewickich. Zadziałał element zaskoczenia. Bolszewicy zaczęli uciekać na widok szarżujących na ich skrzydło wojsk polskich. Byli bez szans. Co się może wydawać zaskakujące i dość groteskowe, zwycięstwo pod Warszawą ułatwił nam również Józef Stalin w parze z Siemionem Budionnym. Niemożliwe? A jednak. Historia jest niekiedy bardzo przewrotna.

Podobno Tuchaczewski miał odebrać wiadomość o planowanym kontrataku i postanowił wezwać na pomoc Budionnego z jego armią konną, który w tym momencie szturmował Lwów.

Jednak gdy komisarz polityczny frontu południowego, towarzysz Józef Stalin, przeczytał ten rozkaz, wyrzucił go do kosza. Nie miał najmniejszej ochoty iść pod Warszawę. Był pewny, że Tuchaczewski sobie poradzi. Na dodatek chciał również zyskać sławę i za cel wziął sobie zdobycie Lwowa. Gdyby przyszedł z pomocą Tuchaczewskiemu, cały splendor spadłby na dowódcę frontu północnego, a nie na niego. Na to nie chciał pozwolić. Jednak ani Warszawa, ani Lwów, nie zostały zdobyte. A mogło być zupełnie inaczej, bowiem Armia Konna stanowiła oddział o olbrzymiej sile i posiłki w takiej formie mogłyby zaważyć o losie bitwy. Powodzenie w wojnie ułatwiła również postawa i działania polskiego radiowywiadu pod kierownictwem por. Jana Kowalewskiego, który już we wrześniu 1919 (za początek wojny uznaje się luty roku 1919) złamał szyfry Armii Czerwonej, co później pozwoliło

kontrolować depesze wroga, a także umożliwiło zagłuszanie telegrafów bolszewickich.

Przed młodym polskim społeczeństwem stoi ważna misja, aby w końcu wykorzystać wszelkie mity polskiej historii i na ich miejsce wprowadzić prawdę historyczną. Bo fakty są takie:

- Bitwę pod Warszawą zwyciężyło wojsko nowo odrodzonej Polski.
- Bitwę pod Warszawą wygraliśmy dzięki świetnemu planowi kontrofensywy opracowanemu przez wybitnego sztabowca gen. Tadeusza Rozwadowskiego.
- Bitwę pod Warszawą wygraliśmy, bo Naczelny Wódz Józef Piłsudski wyraził zgodę na wprowadzenie owego planu w życie.
- Bitwę pod Warszawą wygraliśmy dzięki świetnemu wywiadowi.

**Cudów nie było, był geniusz,
taktyka i męstwo.**

Damian Zgorzałek



KRYZYS NA UKRAINIE

Jeżeli rzeczywiście wszystko ma swój początek i koniec, to tzw. „kryzys ukraiński” jest swego rodzaju globalnym precedensem. Końca dopatrujemy się od dawna, jednak zdrowy rozsądek nie pozwala sądzić, iż finał konfliktu jest jedynie kwestią tygodni czy miesięcy. O dziwo odszukanie początku zajścia również nie jest takie oczywiste.

Większość ekspertów jako punkt zapalny podaje datę 21 listopada 2013 r.. Tego dnia, podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego, miało dojść do podpisania umów pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską: stowarzyszeniowej oraz o utworzeniu wolnego handlu. Rozmowy zakończyły się fiaskiem ze względu na zdanie ukraińskiego rządu, który uznał, że bratanie się z zachodem może zagrozić utrzymaniu poprawnych stosunków z Rosją, a wymiana handlowa z Unią nie zrekompensuje ewentualnych strat, które miałyby być efektem putinowskiego gniewu. Ciało nie pozwala by jedna noga szła na lewo, gdy druga obiera kurs na prawo.

Sprzeciw zwolenników integracji był błyskawiczny. Protestujący zbierają się na kijowskim Majdanie. Sytuacja staje się coraz bardziej napięta, nawet nie z dnia na dzień, a z godziny na godzinę. Demonstracja, mająca za zadanie wyrażenie dezaprobaty wobec podjętej na szczycie decyzji, przerodziła się w antyrządowy bunt.

Mimo wszystko trzeba pamiętać, że na bazie listopadowych wydarzeń



nie można było przewidzieć, że konflikt posunie się aż tak daleko. Co prawda już pierwszy tydzień przyniósł ofiary, jednak fakt, że kilka miesięcy później ostrzeliwane będą cywilne samoloty, mógł założyć jedynie najgorszy pesymista.

Nadeszła więc godzina X. Ukraina w ogniu. Jednak tezę o rozpoczęciu kryzysu dwudziestego pierwszego dnia listopada poddaję w głęboką wątpliwość. Bo nie da się ukryć, że uwarunkowania konfliktu są szerokie niczym cała Ukraina, od zachodu po wschód...

Zacznijmy od małej dawki historii. W 1547 r. pierwszym w historii Rosji carem ogłosił się Iwan IV Groźny. Sam tytuł o niczym by nie świadczył, gdyby nie posiadał swego rodzaju fundamentu.

W Moskwie popularna była teoria „Trzeciego Rzymu”- stworzona przez mnicha Filoteusza z Pskowa pod koniec XV wieku, głosząca, że „pierwszy Rzym upadł na skutek herezji, drugi Rzym – Konstantynopol – na skutek zdrady prawdziwej wiary, trzecim Rzymem jest Moskwa, a czwartego już nie będzie”.

Historię Rosji porównałbym do puzzli. Wszystkie elementy doskonale do siebie pasują. Występuje ciąg przyczynowo-skutkowy- gdyby zabrakło choć jednego elementu, reszta nie miałaby sensu. Rosjanie od lat praktykują „strategię kanibala”. Po pierwsze należy mieć cel, w tym przypadku koronę cara Wszechrusi, który wypadaloby zrealizować. Gdy już to osiągnęliśmy, należy przeprowadzić kampanię propagandową, a następnie dokonać legalizacji działania. Ostatni krok jest kwintesencją rosyjskiego sposobu prowadzenia polityki. Trzeba wszystko poprowadzić tak, by społeczeństwo myślało, że nasze działania są moralnie właściwe, społecznie aprobowane (wręcz wymagane), a ich realizacja będzie skutkowałą naprawą dotychczasowego, kulejącego stanu. Oczywiście nie jest tak, że wszyscy w to wierzą, niemożliwa jest sytuacja ogólnej akceptacji. Ale jak stwierdził nieco później niemiecki minister propagandy- Joseph Goebbels: „kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”...

Gdy przypomnimy sobie taktykę Sowietów podczas kampanii wrześniowej w 1939 r., dostrzeżemy analogiczny obraz. I tu dochodzimy do meritum sprawy. Gdy Ukraina zaczęła wyrwać się z kagańca, w Moskwie nie było trzęsienia ziemi. Plan przecież był napisany już wieki temu. Taktyka, która dawała wymierne efekty w przeszłości, nie powinna zawieść i w obecnych realiach. Legenda o „Trzecim Rzymie” została przeze mnie wspomniana nie tylko z powodu zobrazowania moskiewskiego sposobu myślenia. Na przełomie XV i XVI w. wielcy książęta

starali się legitymizować swoje podboje właśnie opowieścią o Rzymie w Moskwie. Wywodząc, bezzasadnie rzecz jasna, swoje pochodzenie od cesarza Augusta, starali się usprawiedliwić znaną koncepcję zbierania ziem ruskich. W XVIII wieku caryca Katarzyna zdobywa Krym. Czyni to oczywiście w oparciu o idee odbudowy imperium bizantyjskiego. W 1667 r. został podpisany polsko-rosyjski rozejm andruszowski, co utrwaliło podział Ukrainy. Jeżeli ktoś zapyta, dlaczego Rosja rości sobie prawa do tych terenów, ma już odpowiedź. Trudno odmówić prawa do Krymu nie tylko Ukraińcom, ale także, a może przede wszystkim, Tatarom i Rosjanom. Ten mały skrawek ziemi był punktem zapalnym od setek lat. Korzenie kryzysu ukraińskiego sięgają więc głęboko dalej niż 21 listopada 2013 r.

Należy jednak wspomnieć, że listopad i grudzień 2013 r. minęły pod znakiem walk Euromajdanowców z siłami rządowymi. 22 stycznia dowiadujemy się o pierwszych pięciu śmiertelnych ofiarach. 18 lutego w potyczkach ginie kolejne dwadzieścia sześć osób. W międzyczasie, przy stoliku, trwają rozmowy prezydenta Wiktora Janukowicza z opozycją. Do negocjacji dołączają ministrowie spraw zagranicznych z Polski, Niemiec oraz Francji. W efekcie obecny prezydent zgadza się na wcześniejsze wybory prezydenckie. Oprócz tego powstać ma nowy rząd oraz przywrócona ma zostać konstytucja z roku 2004.

Żarty zakończyły się wraz z XII Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Soczi. W marcu prezydent Janukowicz

prosi Władimira Putina o zbrojną interwencję na Krymie. Mały półwysep staje się centrum najważniejszych, światowych wydarzeń. Unia Europejska wraz ze Stanami Zjednoczonymi starają się piętnować Rosję sankcjami, eksperci są podzieleni na temat tego, czy rana zadana przez Zachód jest w stanie wykończyć niedźwiedzia, należy jednak pamiętać, że nawet skaleczenie może wywołać zakażenie organizmu.

Niedługo po putinowskiej interwencji na Krymie odbywa się referendum, którego wynikiem ma być przyłączenie półwyspu do Rosji. Świat nie uznaje wyników głosowania, a nawet samego faktu jego odbycia się. W kwietniu sankcje na Rosję nakładają nawet neutralni Szwajcarzy.

W poszukiwaniu uwarunkowań sporu warto poświęcić chwilę samej Ukrainie. Na początek przyjrzyjmy się narodowi ukraińskiemu. Sceptycyzm wobec faktu jego istnienia nie jest nieuzasadniony. W Polsce 97,1% osób deklaruje swoją przynależność narodową jako „polską”. Dane te pokazują, że żyjemy w państwie absolutnie jednolitym. Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się w przypadku naszych południowo-wschodnich sąsiadów. Ledwie 77,8 mieszkańców Ukrainy deklaruje swoją ukraińską narodowość. Mało tego, jedynie 67% osób przyznaje, że posługuje się językiem ukraińskim! Z pozostałych 33% nieużywających tej mowy 29,6% to osoby rosyjskojęzyczne. Na Krymie język rosyjski zna 77% osób, w samym Sewastopolu jest to 90%. Niechęć mieszkańców wschodniej Ukrainy wobec tamtejszych władz to nie wymysł rosyjskiej propagandy, tylko budowane przez lata negatywne odczucia. Nie ma

też co się dziwić prorosyjskim obywatelom, którzy kłaniają się przed komunistycznymi pomnikami, gdyż wielu z nich pamięta jeszcze czasy, gdy Ukraina była jedną z najbogatszych części Związku Radzieckiego. Po roku 1991 praktycznie wszystko rozkradziono.

W przypadku tego konfliktu radziłbym spojrzenie z kilku perspektyw, ponieważ zachodnie media są nieobiektywne w podobnym stopniu, jak i te rosyjskie. Gdy ubolewamy nad dramatami Ukraińców z zachodu, nie możemy zapominać o krzywdach, jakich świadkami byli Tatarzy oraz inni mieszkańcy wschodu. Niewykluczone, że dopiero kryzys ukraiński tak naprawdę stworzy prawdziwą Ukrainę, tj. państwo z narodem o głębokiej świadomości odrębności wobec innych nacji.

Ukraina to państwo, które ma mapach Europy widnieje od roku 1991, jako powstałe w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego. Jest to państwo wewnętrznie podzielone. W obecnej, globalnej, bezkompromisowej i brutalnej polityce Kijów jest jedynie pretekstem. Stworzono nam pozorny obraz moralnej walki Dawida (Ukrainy) z Goliatem (Rosją). Obraz disneyowskiej konfrontacji dobra ze złem. W rzeczywistości są to wzajemne policzki pomiędzy Moskwą a Zachodem. Koniec konfliktu zobaczymy dopiero wtedy, gdy jeden z bokserów padnie na ring. A jest to jedna z walk, w których ciężko o knockout. Zapewne będziemy musieli czekać na rozstrzygnięcie do ostatniej rundy.

Piotr Lachowski

ZAGADKI STAROŻYTNOŚCI



4,5 tysiąca lat temu komunikacja między Giza, Wyspą Wielkanocną, Peru i Chinami wydawałaby się niemożliwa.

Wiadomo jednak, że mimo odległości rzędu tysięcy kilometrów kultury te były bardzo do siebie podobne. Posługiwały się tym samym alfabetem, praktykowały te same formy budownictwa, stawiając podobne obiekty o identycznie rozmieszczonych blokach kamiennych. Niemożliwe wydaje się również to, aby kilku czy nawet kilkunastu mężczyzn podniosło pięciotonowy blok. Kilka lat temu wykonano badanie i wystawiono na próbę kilkunastu mężczyzn, potwierdzając tę tezę. Szczególnie intrygująca jest dla architektów dokładność, z jaką rozmieszczano tak ciężkie bloki. Zarówno w przypadku piramid w Egipcie, jak i świątyń w Peru, budowle te przetrwały do dziś, mimo iż powstały bez użycia betonu.

Trzeba stwierdzić też, że bloki przywierają do siebie tak mocno, że niemożliwe jest włożenie między nie nawet kartki papieru.

O piramidach w Chinach ludzkość dawno już zapomniała, wielu też z nas pierwszy raz o nich słyszy. Ale muszę tu powiedzieć, że zostały wzniesione na tej samej zasadzie, a mianowicie zasadzie złotego trójkąta. A ponieważ kultury te były o wiele inteligentniejsze niż powszechnie myślimy, plany budowy opierały się na wzorach matematycznych, których dziś uczymy się w szkole.

Równie imponująca cywilizacja Inków wznosiła miasta na wysokości 2,5 tysiąca metrów, w dodatku z systemem samonawadniającym.

Oczywiście jest to wytłumaczalne. Ale jak wytłumaczyć odległe o kilka kilometrów od Machu Picchu linie na pustyni Nazca?

Czy tamte cywilizacje chciały nam coś przekazać? Do dziś nie wiadomo, jak dane plemiona wyginęły, wiemy natomiast, że były świetnymi znawcami astronomii. Potrafiły dokładnie wyznaczyć dzień równonocy z kilkuletnim wyprzedzeniem.

Linie Nazca nie są jedynym intrygującym zjawiskiem, które po sobie zostawili. Niewielu z nas wie, że piramidy w Gizie w dzień równonocy pokazują swą prawdziwą formę geometryczną, a więc nie mają czterech ścian, a osiem. Odkryto to w latach dwudziestych XX wieku. Dlaczego ten dzień był dla nich tak ważny? Czy jest on związany z datą ich wyginięcia?

Plemiona te zmuszają nas do wielu innych pytań, związanych między innymi z piramidami, o których już wspomniałam. Czy były w stanie wznieść je cywilizacje ludzkie? A jeśli tak, to skąd pewność, że posługiwali się prymitywnymi narzędziami? Co miały znaczyć kilkunastometrowe linie na pustyni?

Katarzyna Zawistowska



KĄCIK MUZYCZNY



11 lipca b.r. na Stadionie Narodowym w Warszawie odbyła się 4. edycja Sonisphere Festival 2014. Zagrało na nim wiele wspaniałych zespołów, między innymi Anthrax, Alice in Chains, jednak prawdziwą gwiazdą wieczoru była ponadczasowa Metallica.

Zespół wystąpił w Polsce w ramach trasy koncertowej „Metallica by Request”. Hetfield, Ulrich, Hammett oraz Trujillo mieli rozpocząć koncert o godzinie 21, jednak, jak na prawdziwe gwiazdy przystało, pozwolili fanom na siebie czekać. W czasie oczekiwania wśród publiczności wybuchły salwy braw i okrzyków. Osoby siedzące na trybunach co jakiś czas wykonywały meksykańską falę. Kiedy w końcu muzycy wyszli na scenę, całym stadionem zawładnęła niepoohamowana radość i ekscytacja. Fani zespołu już podczas pierwszej piosenki zaczęli tańczyć pogo. Stojąc na płycie nie dało się nie uczestniczyć w grupowym tańcu. Podczas koncertu członkowie Metalliki zagraли 18 utworów pochodzących z całego dorobku muzycznego zespołu. Grane przez nich hity zostały wybrane przez głosujących online fanów.

Na koncertowej setliście znalazło się wiele nieśmiertelnych kawałków, takich jak „The Unforgiven”, „Enter Sandman” czy „Master of Puppets”.

Po programowym zakończeniu koncertu i zagranie kilku bisów muzycy zostali na scenie, by rozmawiać ze stojącą pod sceną publicznością i pozować do zdjęć. James Hetfield, ubrany w zabraną jednemu z fanów polską flagę, obiecał, że wkrótce znowu nas odwiedzą. Miejmy nadzieję, że muzyk dotrzyma słowa i już niedługo będziemy mogli kolejny raz bawić się przy niezniszczalnych hitach Metalliki.

Weronika Pawlik



JUSTIN TIMBERLAKE PGE ARENA 19 sierpnia 2014



Pierwsza myśl po koncercie JT? Czemu nie kupiłam lepszych miejsc... Mianowicie z perspektywy mojego krzeselka na górnych trybunach (nie jak większości recenzentów na Golden Circle) Justin był wielkości mrówki.

Do tego główne, największe telebimy nie były włączone, a tylko rzecz jasna te mniejsze przy scenie (tak jakby tam było mało widać). Miejsce ograniczało mi również wrażenia dźwiękowe, bo było zwyczajnie za cicho, od czasu do czasu łupały basy, nawet wokale okazały się słabo słyszalne, a fale odbijały się, tworząc pogłosy. Architektonicznie i logistycznie PGE Arena robi wspaniałe wrażenie. Jednak nie spełniła swojej zasadniczej roli.

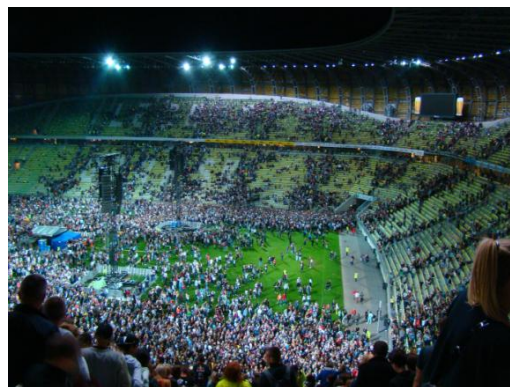
Chociaż może to nie wina konstrukcji, a odpowiadających za nagłośnienie organizatorów.

Scena ponoć na prośbę Justina miała być prosta, bez wybiegu i gondoli, dzięki czemu umożliwiałyby zobaczenie idola z bliska. Przejdźmy do koncertu. Trzeba przyznać, że pod względem organizacji wokół areny i na niej oraz ogólnego bezpieczeństwa było wzorowo, dlatego spodziewałam się profesjonalizmu w dalszej części show. Jednak dźwiękowcy i kamerzyści nie okazali się tak dopracowanym aspektem wydarzenia. Kiedy przyszedł czas na support... no cóż, podejrzewam, że to znajomy Justina, który szukał pracy. Może to trochę za brutalne stwierdzenie, ale DJ Freestyle Steve popisał się tylko tym, że włączał znane kawałki, zmieniając je nieznacznie. Jednym słowem - bez fajerwerków.

Tradycyjnie dla Timberlake'a show rozpoczął utwór Franka Sinatry „My Way”.

Światła rozbłysły i pojawił się ON. Potem można było już tylko podziwiać niesamowitą skalę JT, czysty wokół, zawsze trafiony w punkt, czasem wzruszający, liryczny, czasem drapieżny, czasem energetyczny, czasem z falsetami, czasem rapujący. Nie wspominając już o choreografiach i tanecznych zdolnościach gwiazdy wieczoru. Oprócz piosenek z nowej płyty można było też usłyszeć starsze hity i cover kompozycji Michaela Jacksona. By the way wielu już mówiło, że Justin to biały MJ. Ciekawe aranżacje songów, pokaźny zespół (prawie jak mała orkiestra), chórki, tancerze - to wszystko stworzyło show doskonałe. Ów show właściwie był dość prosty, ale wykonanie było tak widowiskowe, że zbędne okazały się tancerki w lateksie, twerking czy latanie pod sufitem. Poza tym atmosfera 40-tysięcznej publiczności, śpiewającej razem refreny, podnoszącej papierowe serca z napisem „We love you”, kilkuminutowe aplauzy, to coś niezapomnianego. Z kolei Timberlake szacunek do odbiorcy pokazał, ucząc się kilku polskich słów, a kontakt z widownią złapał inicjując śpiewanie dla jednej z fanek „Happy Birthday” czy założeniem na ostatnią piosenkę szalika z biało-czerwonymi barwami. Umiejętności artysty podkreśliły jego solówki na gitarze i pianinie, czym niewątpliwie urzekł publiczność. Ostatecznie to właśnie widownia mnie zawiodła, nie skandując na koniec z prośbą o bis. Wszyscy rozeszli się zaraz po zapaleniu świateł

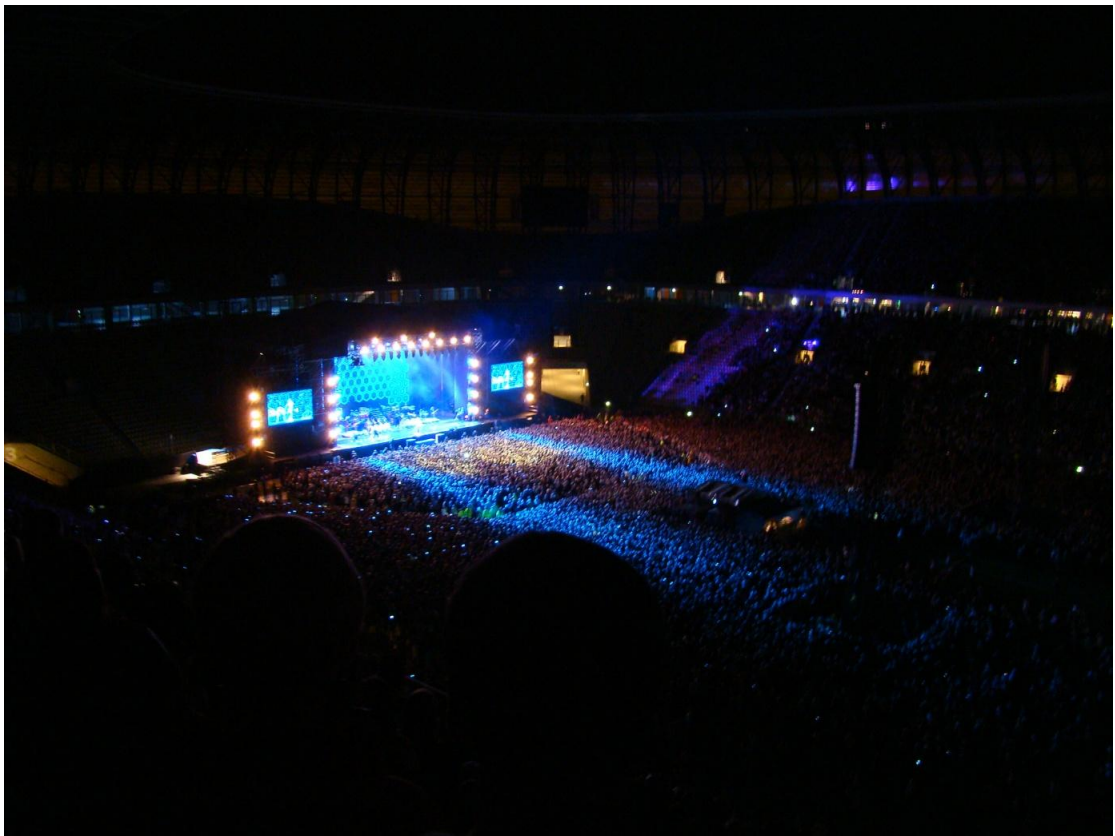
areny i zgaśnięciu reflektorów sceny. Nieładnie.



Dużo tu krytyki, co może wskazywać na mój sceptycyzm w stosunku do Justina, ale jest wręcz przeciwnie. Tak zależało mi na tym koncercie, że było mi przykro, iż pozostawił ambiwalentne wrażenie. Żałuję, że na trybunach nie było słycać na żywo tego, co znam z krążków JT. Tak naprawdę zawiedziona jestem sobą, że nie kupiłam lepszych biletów. Bo czułam się w zasadzie jakbym oglądała Justina na youtube, a nie live. Co to samego występu nie mam absolutnie zarzutów, no może oprócz ilości piosenek, bo było ich zdecydowanie mniej niż na innych koncertach z trasy The 20/20 Experience. Mam nadzieję, że będzie kolejny raz i nauczona doświadczeniem, będę wiedziała jakie miejsca zakupić. Niemniej jednak ten koncert zapamiętam chyba do końca życia.

Magdalena Nazaruk

Więcej o muzyce na:
dropofmusic.blogspot.com



KĄCIK FILMOWY

Subiektywnie o filmie Jana Komasy *Miasto 44*

Rok 2014 upływa nam pod znakiem wielkich rocznic, z których na miano najważniejszej (najgłośniejszej?) zasługuje 70. rocznica powstania warszawskiego. Z tej okazji do kin weszła długo oczekiwana produkcja Jana Komasy, „Miasto 44”, która przedstawia te wydarzenia widziane oczami młodych warszawiaków.

Obraz budzi wiele kontrowersji. Niemniej jednak należy wspomnieć, że tak jak podpowiadał nam zwiastun filmu, „Miasto 44” to czyste kino atrakcji. Głównym bohaterem jest Miasto, które dzięki zastosowanej technice filmowej i scenografii w ogólnym rozrachunku wypada nieźle. Jednak przyglądając się poszczególnym postaciom, odnosi się wrażenie, że ich sylwetki „rozłazą się”. Na przykład Stefan Zawadzki w jednej chwili chce „mieć papiery, pracę i święty spokój”, a w drugiej rzuca się na wroga z gołymi rękami. Można to rzecz jasna usprawiedliwić młodym wiekiem, brawurą oraz fascynacją walki (która cechuje większość młodych powstańców).

Szczególnym plusem filmu jest fakt, że Jan Komasa w swojej superprodukcji nie uderzył w tony martyrologii narodu polskiego. Co więcej, nie gloryfikuje powstańców – pokazuje ich „ludzką” naturę: zwycięstwa i upadki w walce z samym sobą. Unaocznia nastroje mieszkańców Warszawy, którzy współczują młodym, ale też obwiniają ich za zniszczenie stolicy. Reżyser nie ocenia, nie bawi się w wątki polityczne, nie roztrząsa wiecznie żywej dyskusji o tym, czy powstanie miało sens. Skupia się jedynie na przekazaniu palety emocji, które towarzyszyły ludziom w dniach walki.



Kolejnym elementem (chyba najbardziej dyskusyjnym) są efekty specjalne i muzyka. W filmie znajdują się sceny, które śmiało można wpisać pod hasłem filmowego realizmu (np. wybuch czołgu-pułapki, po którym na ludzi spada deszcz krwi i ludzkich szczątków). W tak brutalne ujęcia reżyser z łatwością wplata sceny miłosne, mogące zdarzyć się jedynie w filmie (i w wyobraźni), np. pocałunek „Biedronki” i Stefana w zwolnionym tempie, wśród gradu kul. Uważam, że jest to celowe działanie reżysera, pokazujące młodzieńczą (niepoważną) naturę.

Kwintesencją filmu jest scena, w której Stefan biegnie przez ostrzeliwany cmentarz (w zwolnionym tempie), a w tle Czesław Niemen „dziwi się” bezsensowności przemocy. To jedno ujęcie łączy w sobie wszystko: od apokaliptycznej grozy, przez widowiskowość i realia wojny, aż po groteskę.

Uważam, że „Miasto 44” jest filmem przede wszystkim skierowanym do młodego odbiorcy, który ma odpowiedzieć sobie na fundamentalne pytanie zadawane wielokrotnie, w życiu i w szkole: „Co zrobiłbyś/zrobiłabyś w podobnej sytuacji?” Mimo wad scenariuszowych, produkcja broni się autentycznością i grą aktorską.

A sam Komasa, cóż, udało mu się nie stracić poprzeczki, jaką ustawił po sukcesie „Sali samobójców”.

Natalia Czyżyk

KĄCIK POETYCKI

„Hagia Sophia”

między liniami papilarnymi
mam bizantyjski ornament
akwarelą pisze we mnie
złotą ikonę
wypełnia wschodnie nozdrza
kadzidlany freskiem
w nadburzańskim śpiewie
oświecła świątynię
poszukiwania mądrości

„Om”

W mantrze wiatru
czuję wolność
kiedy bierze głęboki wdech
nachylam kark
do jego szeptu
by transparencją naszych ciał
zmieniać bieg materii

„Miasto”

pokryły niebo czarne gawrony
zamiast ustąpić dżdżu perkusiście
na nich długie żałobne fasony
szepc swój ściszyły na gankach liście

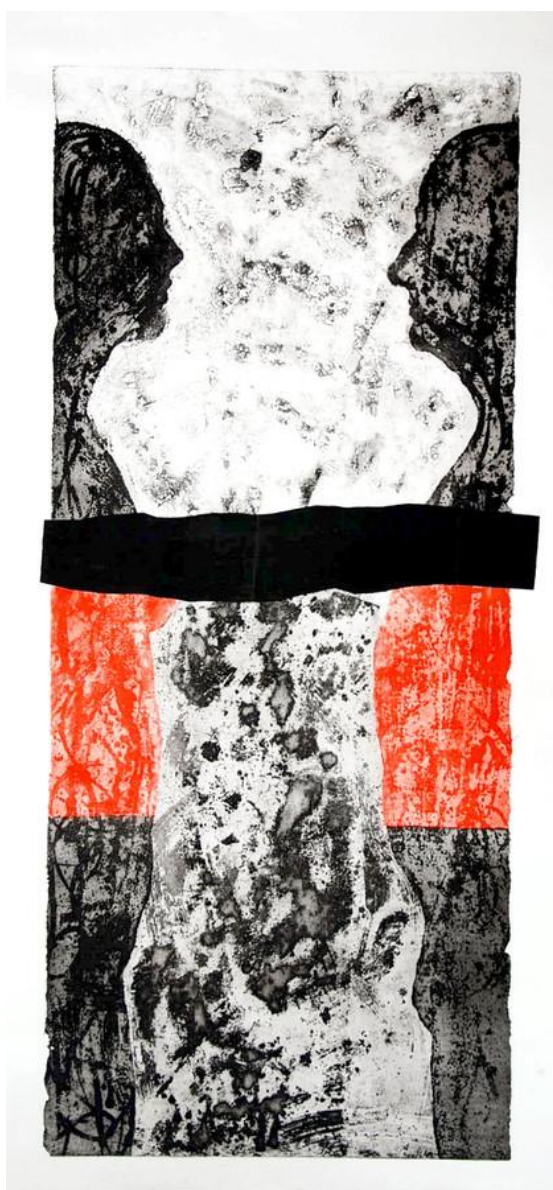
asfalem płynie struga czasu
w chaosie kroków sływa słońca
pod szklanych posągów odbić riasu
mętym światłem idea Platona

będą wrastać w ziemię jak sosny
rozklei powieki zimna rosa
aporią stłuczony żaloszny
zamęczy wieść albatrosa

Magdalena Nazaruk



tulipanom, które zakwitły w grudniu
powiedz, że
mają za wątle pnące,
za drobną łodyżkę, słaby
pręcik,
pyłek,
bulwę słabą
i szukaj
coraz wyższych sztachet



„Standby”

polował na jej myśli
czuwaniem okrył oświetlone dłonie
niemym wzrokiem
ściszył jej obawy
czekali
na swoje kroki

szumną ciszą odpowiadasz
na niuanse moich drgań
wodzisz zamknięte powieki
triolami zamętu
moczysz duszę
zimnym tlenem
i przynosisz
brak pytań

sekwencje bryzy na karku
liczyły śliwki w jej kompcie
znowu stawiasz przede mną
kieliszki niezdecydowania:
do dna - -

i stworzył Bóg mężczyznę
dziwiąc się niezmiernie z efektu
wziął więc jego żebro
by znów spróbować
warto próbować
do trzech razy...

poruszył nią spóźniony deszcz,
gdy szumiał jej o letniej burzy:
w nawilgłych konarach brzoź w żałobie
ciekliwie kocur zroszony
swe łapy głośno zlizywał
z poprzednich i przyszłych nocy

Magdalena Nazaruk



„Eutanazja”

Oknem Ty
Soczewką Ty
Okularem Ty
Patrzę przez Ciebie
Ciężkie schorzenie wzroku
Ślepnię, ślepnię... lecz
Po trochu

Dałem czasowi tyle czasu
Że i czas nadszedł na mnie
Czasem Ty

A czasem ja
Leczę oczy eutanazją
Uczuć moich

I gdy wiszę na skale
I widzę orła wiem
Że nie gnałby co rano
Gdyby nowej wątroby
Nie rodziło moje ciało

„Miłość”

O miłości przeinfantylna
Byłem tak infantylny gdy
Infantylnie wierzyłem w Mikołaja
Kochałem sercem
Czułem motylki w brzuchu
Miłość

Najgorsza jest mądra
Serce to przecie mięso
I równie dobrze zamiast nim kochać możesz
Zrobić salceson
A w brzuchu nie mieszkają motylki tylko
Kanapki z serem
Miłość

Najgorsza jest rozsądna
Gdy już wiesz
A mogłeś zrobić z sobą
Miłość

Miłość to nie Serduszko
Motylki
Róża
Gołąbek
Mikołaj
To salceson i niestrawność po
Kanapce z serem
Miłość

Nie toleruję laktozy

Piotr Lachowski

„Niewinność wina”

Jam jest Ten
Co w imię waszego zbawienia
Krew w wino przemienia!
Pragnienie krwi umysłem włada
Kacem życie wieczna biada

Jam jest Ten
Co w imię waszego zbawienia
Krew w wino przemienia!
I Ten co idąc po lesie
Mrówkom zgubę niesie

Jam jest Ten
Co w imię waszego zbawienia
Krew w wino przemienia!
Nic, że wszystkie mrówki od buta
giną
Przecie oto stają się Świętą Rodziną

Jam jest Ten
Co w imię waszego zbawienia
Krew w wino przemienia!
- A czemuż to mróweczki, tyracie bez
śniadania?
- On jest odpowiedzią na wszystkie
pytania.

Mógłbym nawet pierwszy rzucić
kamień
Bom jak Iza Hioba czysty
Lecz to zabójstwo moich marzeń
Przekleństwo deisty

Nie chcesz owiec
Co spod nożyc ucieka?
Nie miałeś za mną pobiec,
Nawrócić człowieka?
Rozmawiać mogę z Tobą
Lecz to monolog jedynie
Jaką jestem osobą?
Jakie noszę imię?!

Jedna owca w tę druga we w tę...

Tyś jest Ten co krew
w wino przemienia
Ja zaś ten
Co pod Twą podeszwą
Szuka

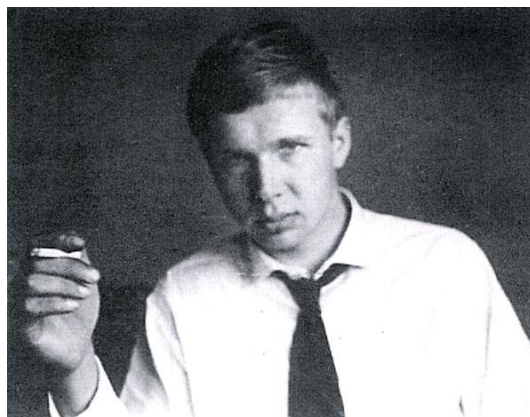


Piotr Lachowski

RAFAŁ WOJACZEK

**- poeta przeklęty i szyderca epoki.
Surowy wobec siebie i świata.
Żył w latach 1945-1971.**

Kim był Wojacek? Był kimś więcej niż poetą, kimś o wielu twarzach, osobą magiczną, tragiczną, porażającą emocje oraz poruszającą zmysły. Nie można go sklasyfikować, określić, przyporządkować. Wydaje się, że Wojacek oddychał jakby innym powietrzem niż reszta ludzi. Jakby nie był przystosowany do ówczesnej rzeczywistości, w której przypadło mu żyć. Odczuwał świat innymi zmysłami. Jego świadomość artystyczna - ostrzejsza, wyraźniejsza - dotkliwiej wpływała na życie. Poezja, którą tworzył, była wyrazem wielkiej wrażliwości, ujawniała ogromną siłę odczuwania. Myślę, że każdy po przeczytaniu zaledwie kilku utworów Rafała będzie poruszony. Słowa Wojaczka są pytaniem i odpowiedzią dla każdego człowieka. Ułatwiają zrozumienie niezgody z samym sobą, która budzi w nocy i nie pozwala nam oddychać. Przytłoczony był swą nadświadomością, z którą niełatwo było mu żyć. Świadczą o tym liczne próby samobójcze poety. Można pomyśleć, że flirtował ze śmiercią. Znajomi poety twierdzą, że często brał na noc leki, popijał je alkoholem i rano czekał na ratunek, informując na kartkach, ile i czego wziął.



Opublikowane przez Macieja M. Szczawińskiego listy Rafała do Stefani Cisek, dwa lata młodszej od niego, piętnastoletniej licealistki, którą poznał na obozie harcerskim, potwierdzają Wojaczkową „chorobę marzeń”. Píše: „A czasem tak chciałbym do kogoś mówić naprawdę- jak małe dziecko. A przecież, kiedy mam mówić, zmieniam wszystko w żart, i nic nie mówię. Słów mi brakuje – tylko ciągła niepewność, żeby się nie obnażyć zanadto, żeby nie zdradzić, co się myśli naprawdę”. Ze zdań wysłanych do Stefani dowiadujemy się, że był niezwykle samotny, pragnął „porozmawiać z Kimś. Ale nie ma z kim”. Ten Ktoś musiał być rzeczywisty, co wcale nie było dla Rafała oczywiste. Poruszanie się, mówienie, „przeżywanie” nie były gwarancją bycia. Słowa wypowiedane do najbliższych Rafałowi kobiet to: „Ty jesteś”.

Zagrozenie egzystencji wyplywa z konfliktu miedzy jednostka a swiatem. Najbardziej naturalna rzeczywistosc, pelna rutynowych czynnosci, przyzwyczajen, z powszechnie obowiazujacym kodeksem moralnym, prawem naturalnym, zostaje odslonieta jako pelna nieautentycznych wartosci, ukrywajaca sens naszego pobytu „tutaj”. Egzystencja w tym swiecie jawi sie jako egzystencja ulomna, nieprawdziwa, pozbawiajaca zmyslow, zniewalajaca.

***Jest ciemno
jest ciemno jak najciemniej
mniej nie ma
Nie ma spać
Nie ma oddychać
Życ nie ma***

Przepelniony samotnoscia, tescnotą, a zarazem strachem przed ludzmi: „Boję sie ludzi. Bardzo sie boję”. Ogarnialy go metafizyczne oraz egzystencjalne lęki. „Boję sie samego siebie”- pisze. „Nie mogę znieśc tłumy”. Żył w ciągłej niepewności, pełnej zahamowań. Jego ratunkiem było pisanie: „Piszę, żeby żyć”.

Rafał leczyl się w szpitalu psychiatrycznym, gdzie zdiagnozowano schizofrenię. Brat Andrzej uważal, że wszystkie lęki i fobie spowodowane były alkoholizmem. Zabieral go na żagle na Mazury, starajac się, jak mówił, wyciągnąć brata z tej czarnej dziury. Po kilkutygodniowym plywaniu Rafał wracal do Wrocławia. Wracal do pseudo - rzeczywistosci. Rzeczywistosc wracala do niego. Bal się samotności, lecz własnje ją wybieral. Paradoksalnie jednak uwielbial otaczac się tłumami ludzi, którzy niczego do jego życia

nie wnosili, może tylko pogłębiali poczucie samotności. Podczas pobytu w klinice psychiatrycznej poznal pielęgniarkę, z którą wziął ślub. Małżeństwo, którego owocem jest córka Dagmara, rozpadło się już po pięciu miesiacach.

11 maja 1971 r. poeta połknął mieszanke leków i popił alkoholem. Rankiem znaleziono go zbyt późno. Siedzial na podłodze z głową opartą o kolana, a tuż obok leżal wydarty z gazety skrawek papieru, na którym zapisal wszystko, co zażył.

Nie ma jednej prawdy o Wojaczku. Każdy rozumie go inaczej, na swój najlepiej przyswajalny sposob. Z pewnością jednak można stwierdzic, iż był wielki, niepowtarzalny, gniewny, samotny i nieodgadniony. Nie oszukiwal, nie bawil się w kryptografię. Wojacek wyraźnie krzyczal, obrażal, rozlewal krew, przeklinał, ironizowal i drwil.

Z jego twórczosci korzysta wielu artystów. Zespół FONETYKA nagral album z muzyką do tekstów Rafała.



Muzyk - Dariusz Wasilewski wydał płytę „Rafała Wojaczka Ballady Bezbożne”. Powstał również film biograficzny „Wojaczek” w reżyserii Lecha Majewskiego, przedstawiający ostatnie miesiące życia bohatera.

Rafał Wojaczek to postać kontrowersyjna, z wyolbrzymioną świadomością, budząca skrajne emocje. Zachęcam do zapoznania się z jego twórczością, do której należą m.in.: tomiki wierszy „Sezon”, „Inna bajka”, „Którego nie było”. Na zakończenie dołączam kilka wierszy.

„Mówię do ciebie cicho”

*Mówię do ciebie cicho tak cicho jakbym
świecił
I kwitną gwiazdy na łące mojej krwi
Mówię tak cicho aż mój cień jest biały*

*Jestem chłodną wyspą dla twojego ciała
które upada w noc gorącą kroplą
Mówię do ciebie tak cicho jak przez sen
płonie twój pot na mojej skórze*

*Mówię do ciebie tak cicho jak ptak
o świcie słońce upuszcza w twoje oczy
Mówię do ciebie tak cicho
jak łza rzeźbi zmarszczkę*

*Mówię do ciebie tak cicho
jak ty do mnie*

„Mój słownik”

*Mój słownik jak ubogi! Słowo nadziei: „jutro”
Odmienia się jedynie przez Twoją osobę.
A już słowo miłości omija język: złożyć
Z głosek głodu się nie chce lub składa za późno,*

*Gdy już, rozpaczą harda, Twój sen opuszczam: z moim
Snem w zębach, jak nadzieja rozpaczliwa każe.
Powiedz: czy coś innego czynić mi pozostaje,
Gdy śmierć też nie potrafi jeszcze się wystawić?*

*dla Ciebie piszę miłość
ja bez nazwiska
zwierzę bezsenne*

*piszę przerażony
sam wobec Ciebie
której na imię Być
ja mięso modlitwy
której Ty jesteś ptakiem*

*z warg spływa
kropla alkoholu
w niej wszystkie słońca i gwiazdy
jedyne słońce tej pory*

*z warg spływa
kropla krwi
i gdzie Twój język
który by koł ból
wynikły z przegryzionego
słowa kocham*



Aleksandra Wawryszuk

„Stracone marzenia”

- Nie powinniśmy... - zaczęłam, ale Josh położył palec na moich ustach.

Nie wiem czy to kwestia alkoholu czy obecności chłopaka, ale po moim ciele rozpląnął się przyjemny dreszcz.

- Cii, skarbie – głos Harlsona był bardzo cichy - spokojnie. To niedaleko. A ja nie wypięm aż tak dużo...

Jego słowa na chwilę mnie zaniepokoiły. Moi rodzice wychowywali mnie w przeświadczeniu, że po żadnej ilości alkoholu nie powinno się siadać za kółkiem. Nigdy nie prowadziłam samochodu po piwie. W sumie nawet nie miałam okazji. Prawo jazdy odebrałam dwa miesiące temu. Ale dla niego było to bez różnicy.

Już chciałam powiedzieć, że lepiej zamówić taksówkę, ale usta blondyna namiętnie całujące moją szyję skutecznie odwiodły mnie od tego pomysłu. Rozproszył mnie. Westchnęłam i delikatnie przechyliłam głowę, dając Joshowi możliwość skierowania pocałunków w nieco inną, jeszcze przyjemniejszą, stronę.

- Jedźmy do mnie – zaproponował. – Mhm - zdołałam wychrypieć, odwróciłam się do blondyna, a on mnie pocałował.

Uśmiechnęłam się zakładając ręce na jego ramiona. Jedną rękę włożył w moje włosy, a drugą otworzył drzwiczki.

- Wsiadaj, mała - rozkazał a ja posłusznie przeszłam na drugą stronę i usiadłam na miejscu pasażera.

Harlson, spoglądając na mnie i uśmiechając się szeroko, odpalił samochód. Zachichotałam jak mała idiotka, gdy wyjechał z parkingu zahaczając o żywopłot. Uznałam to za bardzo zabawne. Tak samo jak zarysowanie lakieru czarnego audi stojącego na ulicy przed jednym ze sklepów.

Teraz czekała nas tylko przeprawa przez trzy skrzyżowania i jedną aleję, abyśmy dotarli do bogatej dzielnicy, w której Josh mieszkał z rodzicami.

Przejechaliśmy przez pierwsze skrzyżowanie na czerwonym świetle, a pojazd wypełnił się naszym śmiechem. Zabawna była świadomość, że łamiesz prawo i nikt tego nie widzi.

To samo na drugim skrzyżowaniu - zamiast zatrzymać się na czerwonym świetle, pojechaliśmy dalej.

- Mówiłem? To nic takiego - powiedział, gdy zbliżaliśmy się do trzecich świateł.

Spojrzał na mnie. Jego oczy były roziskrzzone.

- Josh... - zaczęłam, ale przerwał mi odgłos klaksonu samochodowego

Spojrzałam przed siebie. Oślepiło mnie światło reflektorów jadącego prosto na nas samochodu. Zdażyłam tylko krzyknąć, nim poczułam ogromny ból i ogarnęła mnie ciemność.

Boli. Cholernie boli. Tylko tego byłam świadoma.

Uchyliłam powieki.

Dookoła mnie panowała jasność. Coś, na co skierowane było moje spojrzenie, poruszało się z dużą prędkością i wyglądało jak biała taśma sklepowa poprzerrywana jaśniejszymi punktami. Usłyszałam zdenerwowany kobiecy głos. Wiedziałam, że mówi, jednak nie potrafiłam rozróżnić poszczególnych słów. Wszystko mieszało się i zlewało z innymi odgłosami.

O nie.

Czułam, że zbliża się ciemność.

Nie.

Mrok.

Wokół mnie wciąż panowała ciemność.

Jednak ta, która otaczała mnie teraz, była inna. Byłam świadoma, myślałam, czułam.

Co czułam?

Ogromny, niewysłowiony ból.

- Olivia, kochanie - usłyszałam męski głos.

Zdałam sobie sprawę, że należy do mojego taty.

Tak bardzo chciałam mu odpowiedzieć. Zapytać, co się dzieje, bo byłam dezorientowana.

Ale nie.

Mimo wielkich wysiłków nie mogłam nawet otworzyć oczu.

Zamiast tego znowu przyszła ciemność.

To wcale nie jest przyjemne.
Przebywanie w ciągłej ciemności.
Przychodzą chwile, w których otaczająca
mnie ciemność oplata ciało niczym oślizgłe
macki ohydnej czarnej ośmiornicy...
Przychodzą też takie, kiedy jestem
zanurzona w lodowatej wodzie i mimo iż
jestem świadoma, nie panuję nad sobą, nad
własnym ciałem.
Te momenty przychodzą na zmianę.
Często.
Teraz znów zbliżają się do mnie okropne
ramiona morskiego zwierzęcia.

- Kochanie, tylko spokojnie - mama starała
się mnie pocieszyć - coś wymyślimy.
- Są rehabilitacje... - dodał tato, ale ja ich nie
słuchałam.
Wciąż przetrawiałam słowa usłyszane przed
momentem od lekarza.
Pęknięcie kręgosłupa. Paraliż. Wózek.
-To nie może być prawda... - wychrypiałam
zaciskając pięści na poszewce kołdry.
Nie mogłam, nie chciałam przyjąć
do wiadomości tego, że od pasa w dół już nic
nie poczuję.
Nigdy.
Moje ciało już nie będzie należało do mnie.
- Olivia... - mama usiadła obok mnie
i ujęła moja dłoń - Zobaczysz, wszystko się
ułoży.
Spojrzałam na nią ze łzami w oczach.
Jak mogła tak mówić? To nie ona będzie do
końca życia skazana na wózek. To nie ona
będzie kaleką.
- Nic się nie ułoży, mamó - powiedziałam
zanosząc się płaczem - nic już nie będzie
takie samo. Nie będę mogła chodzić,
rozumiesz? Nie będę mogła ruszać nogami!
Nie będę więcej tańczyć! To koniec,
rozumiesz?!

Wyrzuciłam to z siebie. To, o co chodziło mi
najbardziej. Taniec. Przez to, że wsiadłam
do samochodu z pijanym Joshem, już nigdy
nie zatańczę. Nigdy nie poczuję tej radości,
która wypełniała mnie, gdy tańczyłam.
Nigdy. Przez siebie. Przez Josha.

- Co z Joshem? - spytałam po chwili
względnej ciszy - On też nie będzie mógł
chodzić?

Mama wymieniła spojrzenia z ojcem
i lekarką.

- Mamoooo?
- Olivia, skarbie... Josh nie żyje. Nie przeżył
wypadku, zmarł zaraz po przybyciu do
szpitala...

- Nie... To niemożliwe...
Przez kilka drinków straciłam dwie
najcenniejsze dla mnie sprawy - Josha
i taniec. Wszystko za jednym zamachem...

- Zostawcie mnie - rozkazałam.
Po chwili, kiedy wszyscy wyszli
ze sterylnego szpitalnego pokoju,
rozpłakałam się.

Zatrzymałam się przy szklanej sali.
Wszyscy tak na nią mówili. Trzy spośród
czterech ścian były oszklone. Czwarta była
jednym wielkim lustrem. Sala wprost
wymarzona do tańca.

Zaśmiałam się pod nosem.

Taniec.

Co ja mogłam o tym powiedzieć? Co ja
mogłam teraz zrobić? Zatańczyć
na wózku?

Niedorzeczność.

Spoglądałam na wchodzące,
roześmiane dziewczyny. Przyszły, aby
spędzić czas na czymś tak wspaniałym jak
taniec. Na tej harmonii melodii, rytmu
i ruchu... Tak bardzo za tym tęskniłam. Tak
bardzo mi tego brakowało. Uderzyłam
pięścią w nogę. Żałowałam, że tego nie
poczułam. Żałowałam, że wypiliśmy wtedy
ten alkohol. Żałowałam, że wsiadłam wtedy
do samochodu. Pragnę cofnąć czas.
Straciłam coś, co kochałam równie mocno
jak Josha. Taniec.



Carrie Neale

KĄCIK KULINARNY



*Przepyszna tarta
warta wypróbowania nawet
przez osoby, które nie przepadają
za kawą,
gdyż jej smak niwelowany jest
słodkim mlekiem
i czekoladowymi ciastkami.*

SKŁADNIKI NA SPÓD:

- 350 g ciastek z nadzieniem czekoladowym (najlepsze „Hity”)
- 70 g miękkiego masła

Ciastka drobno rozkruszyć i zmiksować z masłem do otrzymania masy o konsystencji mokrego piasku.

Formę do tarty wysmarować masłem.

Uzyskaną z ciastek masę wyłożyć i dokładnie wgnieść w dno i boki formy.

Schłodzić przez 30 minut w lodówce.

SKŁADNIKI NA MASĘ KAWOWĄ:

- 1 puszka mleka skondensowanego słodzonego (niegotowane)
- 1 puszka mleka skondensowanego niesłodzonego (niegotowane)
 - 5 żółtek
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
- 4 łyżeczki kawy rozpuszczalnej rozpuszczonej w 2 łyżkach gorącej wody.

Wszystkie składniki umieścić w jednym naczyniu i zmiksować (powstała mikstura będzie bardzo rzadka).

Następnie przelać na schłodzony spód tarty.

Piec w temperaturze 140° przez około 55 minut (masa ma być ścięta i sprężysta przy dotknięciu patyczkiem). Schłodzić w lodówce przez 2 godziny.

PONADTO:

- 350 ml schłodzonej śmietanki kremówki (36%)
- 1 łyżka cukru pudru
- kakao do oprószenia

Śmietanę kremówkę ubić na sztywno, pod koniec dodając cukier puder.

Wyłożyć na schłodzoną tartę i oprószyć kakao.

SMACZNEGO! ☺

TWORKI - STWORKI - PRZETWORKI

Coraz częściej spotykamy się ze zjawiskiem tzw. przetwarzania, czy też przerabiania ubrań. Jest to prosta droga do wyróżnienia się spośród tłumu w czasach, gdy procesy globalizacyjne widoczne są nawet w modzie. Aby wyglądać oryginalnie, wystarczy odrobina kreatywności i niewielki budżet. Zachęcam do zapoznania się z przepisem na wykonanie koszulki w stylu hipisowskim.



1. Przygotowujemy koszulkę, barwniki oraz gumki.



2. Koszulkę zwijamy na płaskiej powierzchni na kształt koła...



3. ... po czym spinamy naszą kulę gumkami.



4. Farby przygotowujemy zgodnie z instrukcją.



5. Na każdą część наносimy inny kolor.



6. Czynność należy powtórzyć również z drugiej strony koszulki. Następnie pakujemy ją w folię i pozwalamy farbie działać przez 12 –24 godziny.



7. Po rozwinięciu folii płuczemy dokładnie naszą kulę pod bieżącą wodą.



A oto końcowe efekty:

Do twórczych działań zachęcała:

-Wasza PRZETWORKA



PIŁKA NOŻNA - LIGI EUROPEJSKIE

Mamy październik, więc sezon piłkarski zaczął się na dobre. Czas na podsumowanie pierwszego miesiąca zmagania na piłkarskich boiskach pięciu najsilniejszych lig europejskich.

Ligue 1

Myślę, że śmiało można zaryzykować stwierdzenie, iż mamy do czynienia z sensacją. Owym zaskoczeniem jest dopiero czwarta pozycja mistrza Francji, Paris Saint Germain z dorobkiem zaledwie 14 punktów po 8 kolejkach. Dodajmy także że PSG ma ciągle jeden zaległy mecz do rozegrania. Po kiepskim początku sezonu paryżanie muszą odzyskać formę i próbować gonić czołówkę. Świetny start zanotował Olympique Marsylia, który w dziewięciu meczach zgromadził 22 punkty i zajmuje pozycję lidera. Rewelacją września z pewnością jest wicelider tabeli Girondins Bordeaux. Żyrondyści zgromadzili 17 oczek. Trzecią pozycję zajmuje OSC Lille z 15 punktami i jednym zaległym meczem. W strefie spadkowej znajdują się RC Lens z 8 punktami na koncie, SC Bastia – 7 punktów, a tabelę zamyka En Avant Guingamp z dorobkiem zaledwie 6 punktów.



Liderem tabeli strzelców jest gracz Olympique Marsylii Andre-Pierre Gignac z 9 trafieniami w sezonie.

Serie A

We Włoszech jak na razie bez sensacji. Liderem z kompletem zwycięstw po 5 kolejkach jest obrońca tytułu mistrzowskiego - Juventus Turyn.

Piłkarze Starej Damy muszą jednak czuć na plecach oddech graczy AS Romy. Rzymianie również z kompletem



zwycięstw lecz nieco gorszym bilansem bramkowym zajmują drugie miejsce w tabeli. Trzecie miejsce zajmuje Udinese Calcio z 12 punktami na koncie. Z drugiej strony tabeli znajdują się Parma, Palermo i Sassuolo. Każda z tych drużyn zdobyła zaledwie 3 oczka w pięciu meczach. Zarówno w tabeli drużynowej, jak i w klasyfikacji strzelców rywalizacja jest bardzo zacięta. Aż pięciu graczy zdołało strzelić po cztery bramki. Są to Keisuke Honda z AC Milanu, Carlos Tevez z Juventus, Antonio Di Natale z Udinese, Antonio Cassano z Parmy i Pablo Osvaldo z Interu Mediolan.

Bundesliga

Podobnie jak we Włoszech obrońca tytułu przewodzi stawce. Bayern Monachium z 17 punktami po 7 kolejkach zajmuje pierwszą pozycję. Tuż za nim z 13 jest TSG Hoffenheim. Jest to spora niespodzianka, gdyż do tej pory drużyna Hoffenheim była typowym zespołem ze środka tabeli. Trzecia pozycja należy do Borussia Monchengladbach, która zgromadziła 12 punktów, lecz rozegrała jeden mecz mniej. Zawodzi jak na razie Borussia Dortmund. Podopieczni Jurgena Kloppa zgromadzili zaledwie 7 punktów w 7 meczach i zajmują odległe 13 miejsce. W strefie spadkowej znajduje się Hamburger SV z dorobkiem 5 punktów, a pozycję niżej z 4 punktami zajmuje Werder Brema. Liderem klasyfikacji

strzelców jest gracz FSV Mainz 05 Shinji Okazaki z 5 trafieniami. Cieszy także dobra dyspozycja strzelecka Roberta Lewandowskiego. Gracz Bayernu Monachium z czterema golami zajmuje drugą pozycję w tabeli najskuteczniejszych graczy.



Liga BBVA

Jest to liga, w której dzieje się bardzo wiele. Liderem jest FC Barcelona. Duma Katalonii zdobyła 19 punktów w 7 meczach. Sensacyjnym wiceliderem jest Valencia CF, która rozegrała 7 spotkań i zdobyła 17 punktów. Na trzecim miejscu znajduje się drużyna mistrza Hiszpanii Atletico Madryt z dorobkiem 14 punktów po 7 kolejkach. Czwarte miejsce należy do rewelacji sezonu Seville. Drużyna z Grzegorzem Krychowiakiem w składzie zgromadziła 13 punktów w 6 meczach i ma jeden zaległy mecz do rozegrania. Pierwszą piątkę zamyka Real Madryt z 12 punktami po 6 meczach. Zwycięzcy ubiegłorocznej edycji Ligi Mistrzów słabo zaczęli sezon ligowy przegrywając dwa mecze w trzech pierwszych kolejkach. Teraz gracze Realu odzyskują formę i kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. Tabelę zamykają Athletic Bilbao, Cordoba CF oraz Deportivo z czterema punktami na koncie. Liderem klasyfikacji strzelców jest Cristiano Ronaldo z 10 bramkami na koncie. Za nim znajduje się zabójczy duet z Barcelony czyli Neymar (6 bramek) i Messi (5 bramek). Rywalizacja o tytuł najskuteczniejszego strzelca będzie bardzo interesująca.



Barclays Premier League

Na koniec uważana za najlepszą ligę świata – liga angielska. Tu stawce przewodzi Chelsea z 16 punktami po 6 meczach. The Blues mają jeden mecz zaległy. Tuż za zespołem z Londynu znajduje się Manchester City. Podopieczni Manuela Pellegriniego zdobyli 14 punktów w 7 meczach. Trzecią pozycję zajmuje rewelacyjne Southampton. Święci zgromadzili 13 punktów w 6 meczach i wciąż mają do rozegrania mecz 7 kolejki. Czwarte miejsce należy do Manchesteru United. Czerwone Diabły wydały ogromne pieniądze na nowych graczy, sprowadzili także nowego trenera co jak na razie zaowocowało 11 punktami w 7 meczach. W sterfie spadkowej znajdują się Queens Park Rangers, Newcastle i Burnley. Drużyny te zdobyły zaledwie po 4 punkty w 7 meczach. Liderem klasyfikacji strzelców jest sprowadzony latem do Chelsea z Atletico Madryt za 36 milionów euro Diego Costa. Brazylijczyk z hiszpańskim paszportem wykazuje się zabójczą skutecznością zdobywając jak do tej pory 8 bramek. Z 5 bramkami na drugiej pozycji znajduje się trzech graczy. Są to Sergio Aguero z Manchesteru City, Leonardo Ulloa z Leicester City oraz Saido Berahino z West Bromwich Albion.



Michał Karwowski

Autorzy tekstów - uczniowie klasy III c:

Natalia Bartosiewicz, Natalia Celińska,
Natalia Czyżyk, Michał Karwowski,
Magdalena Nazaruk, Aleksandra Sęczyk,
Aleksandra Wawryszuk, Weronika Pawlik,
Piotr Lachowski, Damian Zgorzałek.
Gościnnie: Katarzyna Zawistowska (kl. II b).

Szata graficzna- Aleksandra Sęczyk

Opiekun wydania: mgr Małgorzata Tokarska